Rok III. Grudzień 1907. Nr. 5.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·—
w Niemczech	„	Mk. 2·—
w Warszawie	„	Rs. 1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Skład główny na Królestwo i Cesarstwo:
Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20.

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Walne Zebranie Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Krakowie.

Galicyjska Rada wyższa tego Towarzystwa dla utrzymania silniejszej łączności pomiędzy Konferencyami wprowadziła od lat 16 zwyczaj zapraszania na ogólne zgromadzenie w dniu 8. grudnia delegatów z poszczególnych Konferencyj. Zjazd tegoroczny w dniu 8. grudnia był liczniejszy, niż kiedy indziej; przybyli nawet i z dalszych stron, jak ze Stanisławowa i Żółkwi. Zgromadzeniu przewodniczył ks. biskup sufragan Nowak, a zagaił je prezes Rady wyższej p. Konstanty Popiel, wykazując potrzebę zakładania na prowincyi Konferencyj św. Wincentego, gdyż to może się przyczynić do zmniejszenia tego ogromnego napływu ubogich do Krakowa, jaki wszystkie instytucye dobroczynne mogą stwierdzić. Tworzeniu nowych Konferencyj ma służyć dwumiesięcznik *Miłosierdzie Chrześciańskie*, wydawany przez Towarzystwo. Następnie p. Maryan Bartynowski odczytał referat, podający wiadomości o pracach Towarzystwa, zarówno w niektórych krajach zagranicznych, jak i u nas. Wkroczyło ono w roku ubiegłym i w takie kraje, gdzie go przedtem wcale nie było. Obraz funkcyonowania

Towarzystwa w Niemczech mógł nauczyć, że ono się nie usuwa od zaradzenia wymogom kwestyi społecznej, owszem, że spełni swe zadanie, stosując się do okoliczności i potrzeb miejsca i czasu. Jeżeli zaś u nas, pominąwszy względy od nas niezależne, nie rozszerzyło się ono do tego stopnia, jaki spotykamy we wielu stronach za granicą, to mimo to i właśnie dlatego zakładanie i popieranie Konferencyj Towarzystwa św. Wincentego nie przestaje być jednym z postulatów pracy katolickiej, społecznej, racyonalnie wykonywanej.

Przybyli delegaci opowiadali o pracach Towarzystwa w swych miejscowościach; jeden z nich, p. Różański, oznajmił, że Konferencya w Bochni, idąc za wzorem wielu Konferencyj zagranicznych, wydzierżawiła w 3 różnych kompleksach 26 zagonów roli, a zakupiwszy tyleż korcy ziemniaków, rozdzieliła to po 1 lub 2 zagonach między rodziny odwiedzane, oddając im tę rolę do uprawy, a zbiór z niej na własność. Ks. prof. Karol Szczeklik z Tarnowa zwraca uwagę na to, że za granicą po wielu krajach, zwłaszcza w Niemczech, nie spotyka się po ulicach tego mnóstwa ubogich, co u nas, którym się nie chce pracować, lecz wolą żyć z żebraniny; gdyby ustawy już istniejące były należycie wykonywane, nie byłoby tylu żebraków, których istnienie jest trochę podtrzymywane zwyczajem niektórych osób, co w oznaczone dnie tygodnia gromadzą ich zastępy, po grosz lub bułkę. Ks. Szczeklik wezwał Radę wyższą i Konferencye, by się zastanowiły nad sposobem zmniejszenia żebractwa. Wkońcu ks. biskup Nowak przemówił,

że miłosierdzie jest zawsze jednym ze środków łagodzących ujemne strony kwestyi społecznej, że Towarzystwo św. Wincentego jest obrazem gotowej i praktycznej organizacyi w niesieniu bliźniemu pomocy i to z pobudek wyższych, dlatego jest też koniecznym, by zawsze jego działalność była nacechowana duchem religijnym. Dodać należy, że w ostatnich miesiącach staraniem ks. proboszcza Błonarowicza zawiązano w Krakowie nową Konferencyę, opiekującą się ubogimi na Piasku i Nowej Wsi Narodowej.

Z radością przyjęli również zebrani delegatów pierwszej Konferencyi wiejskiej z Rudawy pod Krakowem. Zaiste, gdy się liczba Konferencyj po wsiach pomnoży, to napływ biednych do miast znacznie się zmniejszy, a Konferencye miejskie prędzej ogarną biedę swoją niż napływową, wobec której dziś są prawie bezsilne z powodu jej wielkiej liczby.

Sprawozdanie z działalności Konferencyi Tow. św. Wincentego a Paulo w Tarnowie.

Za czas od 1-go stycznia 1907 r. do 8-go grudnia 1907 roku.

W Tarnowie są dwie Konferencye, które w r. 1906 rozdzieliły się miastem terytoryalnie. Wobec tego musi być miejscowa Rada nadzorcza. W skład jej wchodzili jako prezes Dr. Kruczkiewicz Władysław, jako zastępca Schnitzel Klemens i 9 członków, t. j. zarząd obu Konferencyj i dwóch prezesów stowarzyszeń złączonych z Tow. św. Wincentego.

Sprawozdanie z działalności w Tarnowie w duchu św. Wincentego obejmuje 4 działy, a mianowicie: *a*) Rady nadzorczej, *b*) działalność Konferencyi I-szej, *c*) działalność Konferencyi II-giej, *d*) działalność stowarzyszeń i instytucyj złączonych.

a) Rada nadzorcza odbyła posiedzeń 12. Dochody jej pochodzą ze źródeł z ogólnem przeznaczeniem na Tow. św. Wincentego, a mianowicie: składają się na nie procenty z funduszu zakładowego, dary od J. O. księżny Sanguszkowej (416 kor.), Kasy oszczędności, Rady gminnej, 43 członków wspierających, a wkońcu

dochody z krzyżów grobowych i z kwesty w dzień Zaduszny. Razem 3527 kor. 33 hal.

Wydatki czyni Rada miejscowa tylko te, które są ogólnej natury np.: zasiłki dla stowarzyszeń (Ojczyzna, Ochronka Felicyanek); fundusze rozdziela równomiernie między obie Konferencye (po 1589 kor.).

b) Konferencya I., obradująca co piątek w pałacu biskupim, liczyła członków czynnych 21; największa liczba członków na Konferencyi była 18, najmniejsza 6, przeciętna 13. Rodzin, względnie osób samotnych otrzymało wsparcie 64, a mianowicie wspomożono je chlebem, mlekiem, kaszą i t. p., łącznie za 1551 kor.; na komorne wydano 501 kor.

Ogółem dochodów było 2096 koron, wydatków 2321 koron, pozostaje niedobór w kwocie 215 koron.

c) Konferencya II., obradująca co piątek u Ks. Ks. Misyonarzy, liczyła członków czynnych 14, dochodów miała 2125 kor., wydatków 1880 kor., wsparła ubogich (rodzin i samotnych) 52.

Wspólnych posiedzeń obu Konferencyj było 2; do spowiedzi i Komunii św. przystąpili członkowie 4 razy.

W tym roku nie poprawiono żadnego małżeństwa dzikiego.

Podnieść wypada, że prezes Dr. Kruczkiewicz otrzymał od Ojca św. krzyż »*Pro Ecclesia et Pontifice*« głównie za niestrudzoną a wydatną działalność w myśl św. Wincentego. Członkowie obu Konferencyj wraz z Tow. dobroczynności Pań zobowiązali się sprawić

witraż z wizerunkiem św. Wincentego do kościoła Ks. Ks. Misyonarzy w Tarnowie.

Zaznaczyć też należy usłużność Dra Kowalskiego, który jako lekarz często spieszył z pomocą do chorych, pozostających pod opieką Towarzystwa.

d) Ze stowarzyszeń złączonych z Tow. św. Wincentego:

1) Ojczyzna, w której grupują się przeważnie czeladnicy, liczyła 76 członków; ci zgromadzali się codziennie, mieli wspólny opłatek i święcone, odczytów było 19; oprócz tego kilka wieczorków z przedstawieniami scenicznemi. Z Ojczyzną złączeni sodalisi w liczbie 33, mają co niedzielę wspólne czytanie pobożne.

2) Praca, stow. robotników, liczyło 220 członków, a złączona z nią kasa pogrzebowa koło 700 członków. Praca posiada oprócz lokalu na zebrania, 6 domów drewnianych, w nich tanich mieszkań z czynszem miesięcznym po 5 kor. było 21, po 10 kor. 8, po 22 kor. 5; darmo dawano 3 pomieszkania.

Odczytami, wygłaszanymi w każdą niedzielę, urządzaniem majówek, uroczystości św. Mikołaja, święconego i opłatka konsolidowano robotników. Za duszę ich odprawili kapłani 4 nabożeństwa. Herbaciarnia była otwarta tylko dla członków.

3) Internat, liczył 70 uczniów seminaryum nauczycielskiego, utrzymywał się ze stypendyów uczniów i zasiłku od instytucyj publicznych, zwłaszcza Wydziału krajowego (3100 kor.); oprócz całego utrzymania otrzymują maturzyści z fundacyi ś. p. Dra Forysta bieliznę;

tego roku w kwocie 621 kor. Uczniowie mieli przedstawienia sceniczne, lekcye tańców, orkiestrę, a słabsi instruktorów.

We wszystkich tych trzech instytucyach zarząd w większej lub mniejszej części wychodzi z ramienia Tow. św. Wincentego.

4) Ochronka Sióstr Felicyanek miała zapisanych dzieci 238, z tych 91 odeszło do szkoły. W lecie uczęszczało codziennie 100—130 dzieci, a z tych obiady otrzymywało przeciętnie 90; w zimie zaś uczęszczało koło 80 a na obiad zostawało koło 50. J. O. księżna Sanguszkowa dała na gwiazdkę 70 ubrań dla dzieci.

W ten sposób cicho, bez hałasu działała *charitas*, ocierając łzy strapionym, darząc pomocą ubogich, a wszędzie wszczepiając ducha Chrystusowego.

Ks. Dr. Szczeklik.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Wyszkowie.

W początkach listopada 1906 roku gazety podały wiadomość, że generał-gubernator warszawski zatwierdził ustawę Konferencyj męskich św. Wincentego a Paulo na Królestwo Polskie.

Wkrótce, dzięki zabiegom ks. Czesława Morawskiego i grona ludzi dobrej woli, zawiązała się dnia 16. grudnia 1906 roku, męska Konferencya św. Wincentego a Paulo w Wyszkowie.

W początkach było nas niewielu: coś 8 osób. Przez czas jednego roku liczba członków rzeczywistych dosięgła piętnastki.

Początki były trudne. Dalszy ciąg — łatwiejszy i owocniejszy.

Pierwszych kilka miesięcy zeszło na robocie wewnętrznej: materyał surowy, w postaci zwykłych rzemieślników, trzeba było poznajomić z ustawą, celem Towarzystwa. „Przewodnik dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo“ przyniósł nam wielkie korzyści: przy pomocy tej książki, którą aż w czterech egzemplarzach posiadamy, poznaliśmy dokładnie działalność Konfe-

rencyj tam, gdzie one od dawna istnieją. Robotę nad urobieniem siebie wciąż prowadzimy, ku czemu wiele nam pomaga odczytywanie na zebraniach kazań ks. Piotra Skargi i Ewangelii.

Po roku istnienia jesteśmy zadowoleni ze siebie, no i inni z nas, jakkolwiek wielu upatrywało w tem kozłowityzm.

Konferencya posiada jednego tylko członka honorowego. Ale ma zato stałych 32 dobrodziejów i 4 dobrodziejki.

Funduszów Towarzystwu dostarczają: *a*) ofiary członków rzeczywistych, wpływające na zebraniach do puszki; *b*) skarbonka, umieszczona za zgodą proboszcza, w miejscowym kościele parafialnym; *c*) składki dobrodziejów i dobrodziejek stałych, oraz jednorazowych.

Ogólna cyfra kapitału obrotowego wynosi 137 rs., z której wydatkowano 99 rs.; pozostaje w kasie 31 rs. 51 kopiejek.

W pierwszem półroczu Towarzystwo udzieliło zapomóg tymczasowych dwom położnicom, wdowom, obdarzonym kilkorgiem dzieci, oraz pewnemu kawalerowi, w czasie choroby na drętwę ręki. Temu ostatniemu, członek Konferencyi, pomp-maszynista z zawodu, udzielał bezinteresownie wanny, pary i ciepłej wody, oraz przyrządzał tak zw. spirytusową wannę, po której choremu znacznie ulżyło. Nadto Towarzystwo udzielało stałych zapomóg, w postaci bon do sklepiku, 20 biednym niewiastom, przeważnie staruszkom.

W drugiem półroczu Konferencya sprawiła dwie pary butów i spodnie dla biednych, oraz pomagała 6 chorym osobom. W rubryce wydatków znajdujemy jeszcze takie: na podróż do lekarza w Warszawie, na lekarstwa i utrzymanie chorej niewiasty.

Konferencya, korzystając z prawa zakładania bibliotek, udzieliła tytułu prawnego istnienia miejscowej bibliotece parafialnej. Przez dwa coś miesiące, kosztem Towarzystwa, przychodziło kilka egzemplarzy pisma: *Powściągliwość i praca*. Teraz prenumerujemy *Miłosierdzie chrześcijańskie* i *Misye katolickie*. W początkach 1907 r. Konferencya kupiła elementarz biednej dziewczynce. Prócz tego Towarzystwo czuwa nad kilkoma rodzinami, obojętnemi we wierze i uczęszczaniu do Sakramentów św. Owocem łaski Boskiej, ale i starań Konferencyi, stało się, że młodzieniec dwudziestokilkoletni zgodził się, pierwszy raz w swem życiu, przystąpić do Sakramentów św. Podczas misyi nasi towarzysze przyprowadzili do Ks. Ks. Misyonarzy kilku zatwardziałych grzeszników. Między nimi był człowiek, który 40 lat nie chodził do spowiedzi. Obecnie krzątają się koło uświęcenia sakramentalnego kilku dzikich małżeństw. Na jednej z sesyi członkowie zobowiązali się do zbierania marek dla sodalicyi św. Piotra Klawera. Rezultatem opieki nad opuszczonymi chłopcami jest umieszczenie dwóch chłopaków w terminie: u kominiarza i zduna (kaflarza).

Oprócz wewnętrznego zadowolenia, które płynie z dokonanych dobrych uczynków, przeżyliśmy w tym

okresie czasu miłą chwilę odwiedzin delegatów, od warszawskiej Konferencyi pod wezwaniem św. Władysława z Gielniowa. Dość zaznaczyć, że w gronie delegatów byli: ks. prałat Gnatowski, p. Bieńkiewicz i student uniwersytetu p. X.

Ks. Tomasz Skowroński.

Sprawozdanie Wydziału Bractwa Dobroczynności św. Wincentego a Paulo przy kościele polskim w Wiedniu za rok 1905.

Wobec sprawozdania ogólnego z działalności Konferencyj naszych we Wiedniu, jakie podaliśmy w zeszycie zeszłym, chcemy w obecnym podać kilka szczegółów o pracy dobroczynnej naszych rodaków nad biednymi naszej narodowości w stolicy Austryi.

Towarzystwo liczyło z końcem roku 1905 stu dziesięciu członków. Wraz z walnem zgromadzeniem, które miało miejsce dnia 21. marca 1905 odbyto ogółem posiedzeń 17; od 20. czerwca do 17. października dla braku kompletu nie było formalnych zebrań. Średni udział w posiedzeniach, które odbywały się z reguły w każdy wtorek po 1-szym i 15-tym miesiąca, wynosił 17-tu członków, maximum 30-tu, minimum 10-ciu. Zebrania odbywały się dzięki uprzejmości zarządu „Biblioteki Polskiej" w lokalu tej instytucyi.

Wspierano w sposób przepisany regulaminem, to jest datkami w kwitach na żywność i opał, wręczanymi ubogim przez członków Towarzystwa ogółem 82 rodzin.

Na kwity te, płatne w Wiedeńskim „Konsumverein“ wydano kwotę . . . . K. 5073·82
Na obiady w taniej kuchni . . . . . . „ 244·80
Gotówką rozdano . . . . „ 1340·70
Różne wydatki wynosiły . . . . „ 90·74

Razem rozchód wynosił . K. 6750·06
Dochody w ogólnej sumie . . . . „ 7224·50
dzieliły się na: pozostałość kasowa . . . „ 167·18
Wkładki członków i dary . . . . „ 4394·—
Dochód z koncertów i zabaw . . . . . „ 1510·—
Datek Najjaśniejszego Pana z lot. państw. „ 1000·—
Składka na posiedzeniach . . . . „ 153·32

Zestawienie wyników rachunkowych z poprzednimi latami wykazuje:

			W roku 1905 zatem	
	Dochód K.	Rozchód K.	Dochodu K.	Rozchodu K.
1902	1737·93	1854·74	+ 5486·57	+ 4895·32
1903	9337·13	8477·23	— 2112·63	— 1727·17
1904	7423·86	8856·28	— 199·36	— 2106·22

Należy jednak zauważyć, że Towarzystwo ukonstytuowało się dnia 20. maja 1902, że więc czynność nasza w tym roku obejmowała siedm miesięcy.

W maju bieżącego roku minie czterolecie istnienia Towarzystwa. Sądzimy, że dostateczny to już przeciąg czasu, aby rzuciwszy okiem w tył, i zestawiając bilans naszej działalności, zadać sobie pytanie, czy Towarzystwo odpowiada zadaniu, jakie miano na oku przy jego założeniu. Odpowiedź pozostawiamy z zupełnym spokojem polskiemu społeczeństwu w Wiedniu, i ufamy,

że nie wypadnie ona na naszą niekorzyść. Nędzy, to prawda, nie usunęliśmy z szerokich kół rodaków potrzebujących wsparcia, ani potrafiliśmy zapobiedz, aby żebractwo nie szerzyło się i nadal po domach, biórach i kuloarach Rady Państwa. Jeśli co do tego punktu spotykamy się niekiedy z zarzutami, możemy odrzec z podniesionem czołem, że nie było to nigdy i nie mogło być naszem zadaniem. Ni sił, ni środków naszych nigdy tak bardzo nie przecenialiśmy.

Natomiast poznaliśmy naszą polską nędzę w Wiedniu, dowiedzieliśmy się o jej rozmiarach, wykryli, gdzie się gnieździ, i jakie przybiera formy, i rzuciliśmy między najuboższych pomiędzy ubogimi pewien zasób pomocy materyalnej, a co ważniejsza, moralnej, który nie pozostał tam bez wpływu, zanosimy im słowa chrześcijańskiej pociechy, niejednego zatrzymaliśmy może na pochyłej drodze zwątpienia i rozpaczy!

Nie łudzimy się jednak, jakoby wolno nam poprzestać na dotychczasowych wynikach. Szczupła tylko garstka członków Bractwa bierze czynny udział w jego życiu, jest nawet pod tym względem pewne pogorszenie, bo gdy w roku 1903 przeciętny udział w zebraniach wynosił 22 członków, cyfra ta w ubiegłym roku spadła na 17.

Szczupłe są też środki, jakiemi rozporządzamy, zwłaszcza w stosunku do tak rozległego pola działania, jakiem jest miasto Wiedeń, a jakiego nie ma z pewnością żadna w świecie Konferencya św. Wincentego.

Bodaj najtrudniejszą stroną naszego zadania jest dlatego ciągle, a zwłaszcza była w ubiegłym roku, ustawiczna walka między uczuciem, które radeby jak najwięcej nędzy otoczyć opieką, a zimnym rozsądkiem, który każe działalność naszą ograniczyć na najbardziej potrzebujących, poświęcić „biedę“ dla „nędzy“. Z napływających podań trzy czwarte prawie nie mogło być uwzględnionymi, w listopadzie Towarzystwo zmuszone było nawet na czas jakiś wstrzymać zupełnie przyjmowanie nowych próśb, zapomogi w gotówce ograniczono do minimum, wyeliminowano prawie zupełnie ze sfery działania Towarzystwa akcyę na rzecz dziesiątek rodaków naszych z pod zaboru rosyjskiego, którzy ubiegłej zimy schronili się do Wiednla przed poborem wojskowym, jednem słowem ograniczano wydatki jak można najdalej, a mimo to Towarzystwo walczy stale z deficytem, i nie jest w stanie doprowadzić budżetu do pożądanei równowagi.

Bez znacznego pomnożenia środków równowaga ta nie nastanie, a o rozszerzeniu działalności Towarzystwa mowy być nie może. Właśnie zaś nosimy się z zamiarem założenia ochronki dla dzieci naszych biedaków, które żyjąc wśród obcych, skazane są bez tego na wynarodowienie. Obmyślenie środków po temu będzie najbliższem zadaniem wydziału.

Że jednak działalność nasza polega w pierwszym rzędzie na osobistem zetknięciu się z ubogimi, potrzeba nam prócz pieniędzy, nowych członków czynnych. Liczymy też na to, że wśród tych, do których rąk do-

stanie się to sprawozdanie, znajdą się ludzie chętni i gotowi do czynnego udziału w naszych pracach, którzy zasilą zbyt rzadkie szeregi Towarzystwa.

Wiedeń, dnia 6. marca 1907

Z Wydziału Bractwo Dobroczynności św. Wincentego a Paulo przy kościele polskim (Rennweg 5 A).

Sekretarz: *Stanisław Okęcki.*

Prezesowa: *Ks. M. Adamowa Lubomirska.*

Kasyer: *Tadeusz Puzyna.*

Komisya rewizyjna:

Dr. Wilhelm Binder. *Władysław Struszkiewicz.*

Kilka wiadomości o udziale Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w pracy społecznej w r. 1906.

Przeglądając akta Kongresów, wieców, Zjazdów katolickich nieraz, a nawet często, napotykamy uchwały polecające zakładanie i popieranie Konferencyj Towarzystwa naszego. Nieda się jednak zaprzeczyć, że od uchwały do wykonania nieraz jest daleko, jakoż i w tych wypadkach, o których mowa, spełnienie tej rezolucyi zależeć będzie od tego, jak się społeczeństwo na znaczeniu wieców wogóle zapatruje: jeżeli sobie z góry powiada, że z Kongresów jest pożytek niewielki, albo niema żadnego, to uchwała taka pozostanie tylko prostą enuncyacyą. — Innego jednak zdania są katolickie Niemcy: tam *Katholikentag* jest instytucyą stałą, corocznie od r. 1853. się zbierającą, jako wielka rewija Kościoła wojującego, jako moment ogłaszania haseł do dalszej nadal pracy i jest rzeczą stwierdzoną, że pierwszym owocem tych zebrań, gromadzących rok rocznie tysiące katolików, było właśnie szerzenie się po Niemczech Towarzystwa naszego. — Działalność jego tam zasługuje na to, by się jej choć chwilę przypatrzeć, gdyż jest tego rodzaju, że można z niej niejeden dobry przykład

i dla nas zaczerpnąć. — Znanym jest powszechnie silny duch assocyacyi, właściwy ludom germańskim, owocem jego jest przeświadczenie o pożyteczności wspólnego działania, a szczególniej odbija się on na dziełach miłosiernych będących objawem braterstwa chrześcijańskiego. Towarzystwo nasze liczy w Niemczech Konferencyj około 650, których czynnością zasadniczą, rzecz prosta, jest nawiedzanie ubogich w mieszkaniach tychże. — Korzyści, jakie stąd płyną i dla odwiedzanych dla odwiedzających, sprawiły, że wiele instytucyj dobroczynnych poszło za naszym wzorem i wprowadziło tę praktykę do swych ustaw. — Odwiedzając ubogich zanosi im się bony na żywność, niektóre jednak Konferencye, zwłaszcza w ogniskach fabrycznych, z obawy, by te bony nie zamieniano na kieliszki, zaprowadziły rozdawnictwo zupy rumfordzkiej lub założyły tanie kuchnie, do których bilety zastępują bony na żywność. A że wsparcie przez nas udzielane ma być przedewszystkiem w naturze, więc Konferencye rozdzielają nadto częste obuwie i odzież, dobre książki a nawet czasopisma illustrowane, jak *Sonntagsblatt* lub *Christliche Familie*, — dodajmy, że chorym dostarcza się lekarstw a rękodzielnikom nieraz narzędzi. Z pośród dzieł samoistnych, jakiemi się koledzy nasi tam zajmują, wymieńmy naprzód przytulisko otwarte w Kolonii 30. listopada r. z., przyjmujące do siebie nieszczęśliwych pozbawionych schronienia, na czas potrzebny do znalezienia zajęcia. — W ciągu 4 pierwszych miesięcy przyjęto 848 mężczyzn. Jeżeli kto nie jest zupełnie pozbawiony środków, winien

płacić dziennie po 80 fen., za co ma nocleg, rano śniadanie, i dwukrotny w ciągu dnia posiłek. — Osobna komisya pomaga im w wyszukaniu zajęcia: gdy je otrzymano, ci, którzy je dostali, mogą jeszcze czas jakiś pozostać w przytulisku, za nieco większą opłatą, dopóki nie uzbierają sobie na wynajęcie własnego mieszkania. Osobno istnieją biura pracy i sekretaryaty ludowe udzielające pomocy prawnej, zwłaszcza w sprawach urządzonych ustawą o zabezpieczeniach, oraz dzieło św. Franciszka Régis zajmujące się uświęcaniem dzikich małżeństw Sakramentem Małżeństwa; w samej prowincyi pruskiej nadreńskiej skojarzono r. z. 671 małżeństw. Osobnym przedmiotem starań, zwłaszcza dla Konferencyj w Prusiech, są małżeństwa mieszane, oraz odwrócenie zabiegów stowarzyszeń protestanckich, szerzących swe zasady wśród ludności katolickiej. Sprawozdawca Konf. św. Rodziny w Berlinie uskarża się, że w jego okręgu są ubodzy, którzy nawet nie wiedzą, gdzie jest kaplica katolicka najbliższa, mimo, że parafia istnieje przeszło 2 lata. Wiele Konferencyj odwiedza naumyślnie regularnie rodziny, które ślubu nie wzięły lub dzieci nie dały ochrzcić specyalnie w tym celu, by je do tego nakłonić. A praca to niezbyt łatwa, jak tego dowodzi choćby ta okoliczność, że Konf. św. Wilfryda dokonała 200 odwiedzin, a Konf. w Steglitz 116, a mimo to ogólna ilość małżeństw w okręgu Rady Wyższej berlińskiej wynosiła zaledwie 62 a chrztów 97. Konferencye również starały się o to, by dzieci uczęszczały do szkół katol., dzięki ich zabiegom nieraz rodzice odbierali swe

dzieci z domów protestanckich. Pierwszą Komunią św. dzieci zajmuje się szczególnie Konf. śś. Kosmy i Damiana w Essen, która dostarczyła ubrań 15% dzieciom z całego miasta, oraz Konf. w Dreźnie, co wydała w tym celu 250 M. Patronaty i w ogóle opieka nad dziećmi jest dziełem w Niemczech często napotykanem. Konf. św. Piotra (II.) w Monachium opiekowała się 390 dziećmi we wieku od 2 lat do 14; dom patronatu Konf. św. Maryi (I.) w temże mieście przyjmował przeciętnie dziennie 3 setki dzieci, wydawszy na to w ciągu roku 18700 fr. Tu i ówdzie egzystuje opieka nad dziećmi chodzącemi do szkół, wykonywana w czasie poza nauką szkolną a zasadzająca się na tem, że dzieci zgromadzone w salach odrabiają tam zadania i spędzają pod nadzorem starszych czas pożytecznie. Znajdujemy ją w 4 Konferencyach w Monachium, dalej w Neuss, gdzie jest ich pięć i mieszczą 600 dzieci, a świeżo zaprowadzono ją w Poczdamie. Zgodnie ze zwyczajem niemieckim jest też przez mnóstwo Konferencyj obserwowanym *Christbaum:* w Göppingen we Wirtembergii urządzono je dla 600 dzieci, a w Dreznie wydano w tym celu 832 fr. Korzystając z postanowienia nowego kodeksu cywilnego, który utworzył Rady sieroce, wielu członków Towarzystwa bierze w nich udział. Trudniejszą nieraz jest opieka nad małoletnimi uwolnionymi z więzienia, gdyż skazanie ich tam nieraz za stosunkowo niewielkie przekroczenie, przeszkadza im znaleźć później pracę. W Berlinie jest osobna opieka nad rodzinami, których ojcowie zostali uwięzieni, wskutek czego dochody rodziny ule-

gły zmniejszeniu, liczba tych rodzin w ostatnim roku ze 117 wzrosła do 190.

W działalności braci naszych w Rzeszy Niemieckiej jeden punkt zwraca szczególnie uwagę i może dla wielu innych krajów być wzorem, a jest nim zajęcie się szczególne rozwojem współczesnym kwestyi społecznej. Rozumieją dobrze, że kwestya pauperyzmu jest dziś ściśle złączoną, bardziej może, niż kiedyindziej, z organizacyą pracy i życia przemysłowego, a świadomi związku, jaki jest pomiędzy ustrojem ekonomicznym obecnym a działaniem miłosierdzia, mają sobie za obowiązek badać powody ubóstwa w sposób ścisły i systematyczny. A doprawdy nie są one te same, co dawniej, bo nie należy zapominać, że największa część z rodzin odwiedzanych przez Konferencye w Niemczech, jest z warstwy robotniczej, popadłej w ubóstwo wskutek okoliczności ekonomicznych, jakie kiedyindziej nie egzystowały, n. p. wskutek przesileń przemysłowych i to nieraz gwałtownych, które pozbawiły, przynajmniej chwilowo, tysiące osób pracy, z jakiej żyły.

Zaczem ubóstwa z takich powodów powstałego nie można łagodzić w taki sam sposób, w jaki przychodzi się w pomoc niedostatkowi pochodzącemu z choroby, lenistwa lub występku; tu potrzeba innych środków. Uznali też to nasi koledzy i dlatego nie uchylają się od żadnej inicyatywy, której sami mogą dać początek, nie wahają się przyjmować, i to na wielką skalę, interwencyi rządowej i gminnej.

Ktokolwiek zajmuje się dziełami miłosierdzia w Niemczech, musi przyznać, że magistraty wielkich miast dużo się przyczyniły do zwalczenia nędzy. Nie spotyka się tam po ulicach lub u wejścia do kościołów tego mnóstwa ubogich, jak u nas, co żyją z żebraniny; ale też zapewne niema u nich osób, co w oznaczone dnie tygodnie rozdają żebrakom grosz czy bułkę; zwyczaj podtrzymujący żebractwo, który już nieraz uznano za godny zaniechania. Natomiast warto wspomnieć system elberfeldcki wspierania ubogich, podobny do systemu Towarzystwa naszego, a cieszący się takiem uznaniem w nauce i praktyce. Postępy uzyskane w sposobie działania pomocy urzędowej niesionej ubogim musiały się odbić w umyśle tych, co poświęcają się dziełom miłosierdzia, które samo także ulega pewnej ewolucyi, nie dlatego, żeby jego istota miała się zmienić, ale że jego zastosowanie zależy od warunków miejsca i czasu tak, że można powiedzieć, iż miłosierdzie staje się do pewnego stopnia przedmiotem osobnego rozdziału nauki socyologii i byłoby już dziś złudzeniem sądzić, że samo współczucie potrafi wywołać wielką skuteczność na polu racyonalnego miłosierdzia. Panuje też w Niemczech powszechne przekonanie, daleko silniejsze, niż u nas, że miłosierdzie spełniane nieroztropnie grozi wielkiem niebezpieczeństwem, a opinia ta skłoniła tam członków naszego Towarzystwa do wyjścia z pierwotnego ich działalności zakresu. Ażeby się nawzajem objaśniać, nie obawiano się zawrzeć relacyj z innemi stowarzyszeniami dobroczynnemi, mogącemi się nawzajem wspomagać

swemi spostrzeżeniami; by tem lepiej ze swego zadania się wywiązać. W tym celu zaprowadzono po wielu miastach, pod nazwą *Charitas*, ogniska działalności i informacyj, które już przyniosły ogromne usługi. Związek taki n. p. we Fryburgu badeńskim wydaje czasopismo bardzo dobrze redagowane i nader pouczające, oraz odpowiedne publikacye.

Związek znowu berliński wydał rodzaj przewodnika po Berlinie katolickim. Berlin katolicki! zakrawa to trochę na oksymoron, a jednak ma on w sobie do 200.000 katolików i różne ich instytucye religijne, dobroczynne i społeczne. Oprowadza nas po nich on przewodnik i podaje spis szkół katolickich patronatów, lekarzy-katolików i szpitali. Samo biuro takiego *Charitas-verband* nie rozdziela jałmużny pieniężnej, ale wskazuje odpowiednie w danym wypadku instytucye, udziela porady prawnej, dopomaga w wynalezieniu pracy.

Członkowie Tow. Wincentego w Niemczech wspierają osobistym udziałem dwa stowarzyszenia, których nie podobna pominąć milczeniem, gdyż są one zaszczytem Kościoła niemieckiego: mowa tu o *Volksverein* i Towarzystwie św. Bonifacego. Pierwsze z nich, to olbrzymie stowarzyszenie popularne katolickie, liczące 530.000 członków. Wykłady i popularne broszury, jakich w ostatnim roku rozrzucono 11 $^1/_2$ milionów, poświęconych kwestyom społecznym zajmującym dziś masy, oto środki, dzięki którym stowarzyszenie to jest mocną zaporą przeciw szerzeniu się ateizmu i materyalizmu.

Inne ma znowu zadanie Tow. św. Bonifacego, starające się o budowę i utrzymanie kościołów, oraz kleru, i pokrycie wydatków liturgicznych w dyasporze, t. z. w tych stronach, gdzie katolicy są rozrzuceni w znacznej mniejszości wśród innowierców 4 miliony marek, jakie mniej więcej corocznie Towarzystwo to zbiera, pozwala też wydawać popularne pisemko apologetyczne; staraniem i kosztem tegoż Towarzystwa wychodzi ono od stycznia i w polskim języku, a rozdawane w zamian za drobną ofiarę, zasługuje na to, by i nasze Konferencye zwróciły nań swą uwagę i przyczyniły się do jego rozszerzania; nosi ono tytuł: „W obronie prawdy“ a zgłosić się o nie można do akademickiego Koła w Towarzystwie Oświaty ludowej w Krakowie.

Ten obraz Konferencyj naszych w Niemczech nie jest jednak rysunkiem bez cieni, a pierwszym z nich, to pewna trudność w pozyskaniu nowych członków, a zwłaszcza młodzieży. Znaczną bardzo część naszego personalu tworzą ludzie starsi, co dla Towarzystwa założonego przez młodzież, a zrazu nawet wyłącznie dla młodzieży, nie może uchodzić za pomyślną oznakę. Może być, że instytucya nasza, licząca 75. rok życia, schodzi na drugi plan w oczach ludzi młodych, przenoszących nad nią dzieła nowe, potrzebą chwili obecnej wołane, — mimo to nie da się zaprzeczyć, że wszelki postęp w dziedzinie sprawiedliwego rozkładu stosunków społecznych nie uwolni dobrych katolików od ewangelicznego obowiązku miłości bliźniego, zwłaszcza, gdy popadł bez własnej winy w biedę. Z drugiej strony

wierność naszym ustawom nie broni nam zdawać sobie sprawy z ciągłej zmiany w stosunkach społecznych i badania skutecznego ich zagadnień. Stwierdzono to na Kongresie katol. we Fryburgu szwajcarskim w r. 1906, gdzie jeden z mówców słusznie zauważył, że „należy otrząsnąć się z pewnych uprzedzeń i przyznać, że nasza miłość bliźniego pozostawia do życzenia pod względem sposobu jej pełnienia. Rozumiemy pod nią prawie wyłącznie dawanie jałmużny; a przecież wspieranie ubogich i chorych nie jest jeszcze jedynym wyrazem miłosierdzia chrześcijańskiego, które dziś najlepiej się uwidacznia na terenie pracy społecznej". Ważnym na tym polu czynnikiem jest w Niemczech ustawodawstwo socyalne, normujące pracę ze względu na wiek robotnika i zabezpieczającego w razie wypadku, starości lub niezdolności do pracy. To też badanie zarządzone od kilku lat przez stowarzyszenie *für Armenpflege und Wohtätigkeit* stwierdziły, o ile przez to ubóstwo się zmniejszyło, a leniwi zostali pchnięci do pracy. W Berlinie n. p. pomimo napływu ze wszystkich stron ubogich, ilość ich zmniejszyła się o piątą część, w Düsseldorfie blizko o połowę; natomiast zwiększa się zastęp otaczanych opieką i to nader staranną po szpitalach i sanatoryach zgodnie z ustawą o zabezpieczeniu na wypadek choroby. Wobec tego doniosłego zjawiska Konferencye mogą nieść w skuteczniejszy sposób pomoc tym, którymi się opiekują, a równocześnie zwiększa się konieczność pomocy moralnej na widok coraz bardziej rosnącego indyferentyzmu i zaniku religijności w umy-

słach i życiu. Rzecz prosta, że polem do tego jest przedewszystkiem wspomniana już wyżej dyaspora: w tych stronach zadanie kleru jest tak duże, iż po prostu nie może mu podołać; potrzeba mu pomocników w dziele propagandy a równocześnie i zatrzymywania w gronie wiernych tych, coby chcieli z ich szeregu zemknąć. Ten ostatni objaw jest jedną z ujemnych stron wielkiego przemysłu w stolicach o ludności różnych wyznań, gdyż robotnicy katoliccy żyjąc ciągle czy to we fabryce czy poza warsztatem z robotnikami protestanckimi lub niedowiarkami, mają sposobność do zawierania małżeństw mieszanych, które zazwyczaj daleko większą usługę przynoszą protestantyzmowi niż wierze katolickiej, bo nie zawadzi się dowiedzieć, że wciągu lat 10, t. zn. od r. 1894. do 1904, przeszło na protestantyzm 73.978 katolików w Niemczech, podczas, gdy na łono Kościoła wróciło zaledwie 10.054, czego zaś statystyka nie powiada, to, że największa część dzieci i małżeństw uczy się w szkołach protestanckich. Ta sprawa była przedmiotem obrad delegatów Rad wyższych w Niemczech, zebranych 4. marca we Frankfurcie n. M., pod przewodnictwem 2 członków Rady Głównej z Paryża. Przykładem był tu zapewne proceder Konferencyj kolońskich. Otóż w każdej parafii w tem mieście (a jest ich tam przeszło 20) utworzono komitet złożony w znacznej części z członków Towarzystwa naszego, który z pomocą policyi wywiaduje się o wszystkich rodzinach katolickieh, jakie się w danej parafii osiedlają, a następnie stara się je odwiedzić, przyczem

wręczają im drukowany wykaz wszystkich instytucyj katolickich w parafii istniejących i ułatwiają z nich korzystanie. Powiedziano wyżej, że niesienie pomocy bliźniemu staje się powoli częścią umiejętności socyologicznej, fakt ten jest okazyą dla naszych braci do zastanawiania się, czyby nie należało, przynajmniej po większych miastach, urządzać t. z. *Charitas-Curse*, kursów miłosierdzia, t. z. wykładów obejmujących systematycznie całokształt miłosierdzia i jego różnych sposobów pełnienia odpowiednio do potrzeb chwili obecnej, połączonych ze zwiedzaniem miejscowych instytucyj dobroczynnych i zapoznawaniem się z ich działalnością.

Obraz ten czynności kolegów naszych w Niemczech jest wymowną wskazówką, że praca naszego Towarzystwa nie jest dylentantyzmem, ale powinna być zawsze świadoma celu. Zatrzymanie się to jednak dłuższe w Niemczech nie pozwala nam na równie obszerne wzmianki o innych krajach; brak czasu każe poprzestać tylko na kilku słowach o niektórych innych. I tak Brazylia przodowała w r. z. wszystkim krajom na kuli ziemskiej ilością nowo agregowanych Konferencyj w liczbie 66. Sprawozdania ich obfitują w dowody gorliwości, jak n. p. ten, że w Barbalha podczas zamieszek politycznych członkowie nie mogli odbywać swych posiedzeń, jak tylko po nocy i to w miejscu o $1 \frac{1}{2}$ mili oddalonem od swej zwykłej siedziby, a mimo to gorliwie na czas umówiony spieszyli. Godzi się przytem zapisać fakt świeżo zaszły w Konf. św. Franciszka z Asyżu w mieście Fortaleza. Przypomina on zdarzenie ze życia

św. Franciszka Carraciolo, kiedy to list zaadresowany do Jego imiennika wpadłszy przypadkiem w Jego ręce stał się powodem wstąpienia do zakonu. Oto Konferencya, o której mowa, rozesłała zaproszenia na adoracyę Sanctissimi; jedno z nich dostało się przypadkiem w ręce kogoś zupełnie obcego, który mimo to przybył na oznaczone miejsce i przepędził tu godzinę na modlitwie, a wrażenie, jakie stąd odniósł, było tak silne, że odprawił spowiedź, przystąpił po raz pierwszy w swem życiu do Stołu Pańskiego, a następnie zażądał przyjęcia go do Konferencyi, która mimo woli stała się narzędziem Bożem do jego nawrócenia. W r. z. Towarzystwo nasze po raz pierwszy wkroczyło na Cejlon, zakładając tam dwie Konferencye: w Colombo i Jaffna; ta ostatnia złożona z młodzieży. Oprócz odwiedzania rodzin w ich mieszkaniach, dzieła zasadniczego i wspólnego wszystkim Konferencyom, nieraz poszczeólne kraje mają sobie właściwe charakterystyczne dzieła, wywołane stosunkami miejscowemi. W Kanadzie, w mieście Toronto, założono świeżo opiekę nad emigrantami, pomagające im szukać zarobku, a niekiedy udzielające pożyczek na pierwsze potrzeby. W Stanach Zjednoczonych rozwój kolonij wakacyjnych dowodzi troskliwości Towarzystwo o zdrowie i wychowanie dzieci po wielkich ogniskach przemysłowych. W Baltimoore przeszło 750 dzieci, we Filadelfii 800 pomieszczono w letnich osadach będących własnością Towarzystwa. W Nowym Orleanie jest osobne schronisko dla marynarzy, w którym zanotowano w ciągu r. z. obecność 2968; we Filadelfii osobny komitet zwie-

dził 430 okrętów, rozdając wśród marynarzy 7635 książek i broszur i mnóstwo przedmiotów dewocyjnych. Biblioteki i czytelnie kwitną szczególniej w Holandyi i Belgii. 4 biblioteki w Amsterdamie liczą 24.445 książek, a w Antwerpii wypożyczono 26.200 woluminów. Belgia najpierwsza, jak wiadomo, z pośród wszystkich krajów liczbą Konferencyj, istniejących na jej terrytoryum, jest zapewne także pierwszą co do ilości Konferencyj uniwersyteckich. W Louvain jest ich siedm, świadczących jak Uniwersytety katolickie są, a przynajmniej być mogą, szkołą, z której wychodzą uczniowie św. Wincentego, przyszli założyciele nowych Konferencyj. W Polsce jedną jedyną Konf. uniwersytecką jest Konf. św. Jana Kantego w Krakowie, założona przez zasłużonego także i w naszem Towarzystwie, bo tłómacza na język polski naszego Przewodnika, ks. Waleryana Kalinkę. Terytoryum jej pieczy powierzone było, jak starsi Koledzy pamiętają, ongi ogromne: od rzezalni na Grzegórzkach sięgało ono z wyłączeniem śródmieścia aż po pałac łobzowski a gorliwość członków prowadziła ich niekiedy pod mogiłę Kościuszki i kazała im się przewozić na galarze, bo mostu na Wiśle nie było, aż na Dębniki. Ta rozległość przestrzeni, a w niektórych latach i wielka ilość członków sprawiły, że Konferencya uniwersytecka stała się w ciągu ostatnich lat 15 założycielką 5 nowych Konferencyj: na Grzegórzkach, Czarnej Wsi i Łobzowie Zwierzyńcu i Półwsiu, Dębnikach i Zakrzówku, a wreszcie przed kilku miesiącami za inicyatywą J. ks. Proboszcza parafii św. Szczepana utworzono nową Konferencyę,

której odstąpiono część Piasku między Karmelicką i Krowoderską oraz część Nowej Wsi aż po szkołę. Nosi miano Konf. św. Urszuli z powodu, że w parafii, w której ubogich ma wspierać, trwa od wieków cześć dla tej Świętej. W dawnym kościele parafialnym, który był na pl. Szczepańskim, istniało od r. 1387. najdawniejsze w Europie bractwo p. w. św. Urszuli, a do dziś dnia Jej obraz jest w kościele na Piasku. Staraniem dwóch członków Konf. św. Jana Kantego założono też Konferencyą w Rudawie. Na tem miejscu mamy sobie za obowiązek wyrazić wdzięczność Najdostojniejszemu Pasterzowi dyecezyi krakowskiej za ogłoszenie w liście pasterskim ostatnim zachęty do zakładania i popierania Konferencyj naszego Towarzystwa; pragniemy podzielić się w r. p. z Szanownem Zebraniem pomyślnym rezultatem tego polecenia. Z wykazów statystycznych przesłanych z Konferencyj zależnych od Rady Wyższej w Krakowie widać, że członków czynnych w r. z. było około 750, rodzin odwiedzano około 1100, wydano do 62.000 kor. Nie wspominając o Konferencyach we Lwowie i Tarnowie (o pierwszych była wiadomość w „Miłosierdziu Chrześcijańskiem", o drugich podano wyżej wiadomość), należy zaznaczyć, że prócz różnych dobrych uczynków, przygodnie spełnianych, wiele Konferencyj ma specyalne dzieła. I tak Konf. podgórska jest właścicielką i opiekunką Domu Przytułku dla ubogich, gdzie również mieści się ochrona dla dzieci, która aczkolwiek jest osobną osobą prawniczą, mimo to od początku swego istnienia jest przedmiotem żywego zaintereso-

wania się Konferencyi. W Stanisławowie jest Internat dla uczniów Seminar. nauczycielskiego, biblioteczki są w Konf. św. Jana Kantego i św. Floryana w Krakowie, Lwowie, Tuchowie, Grybowie, Krasiczynie, Przemyślu, Złoczowie, Bochni; ta ostatnia istnieje od 2 lat dopiero, a ułożona umiejętnie, toruje lekturą przyjemną drogę książkom poważniejszym. Za przykładem Lwowa Konferencye w Krakowie, Przemyślu, Samborze, Złoczowie, Stanisławowie starają się o zmniejszenie zbytkownego strojenia grobów w dniu Zadusznym przez obrócenie na wsparcie ubogich przeznaczonych na tamto pieniędzy. A gdy Towarzystwo nasze nie jest instytucyą wyłącznie filantropijną, ale także i religijną, Konferencye lwowskie i samborskie postarały się o urządzenie rekollekcyj dla członków i ubogich, a Konf. w Tuchowie bierze udział w Adoracyi Przen. Sakramentu.

Z tych szkiców zgrubsza nakreślonych o działalności Tow. św. Wincentego a Paulo w r. 1906. zapewne się Szanowne Zgromadzenie przekonało, że w roku ubiegłym instytucya nasza wkroczyła i w te miejscowości, gdzie przedtem jej nie było lub działać tam nie mogła była. Obraz funkcyonowania jej w Niemczech mógł nas nauczyć, że Towarzystwo nasze nie usuwa się od zaradzania wymogom kwestyi społecznej a kilka faktów wziętych z zagranicznych stosunków dowodzi, że nasze Dzieło spełnia swe zadanie stosując się do okoliczności miejsca i czasu. Jeżeli zaś w Ojczyźnie naszej, pominąwszy względy od nas niezależne, nie rozszerzyło się ono do tego stopnia, jaki spotykamy

we wielu krajach zagranicznych, to fakt ten mimo to nie osłabia naszego przekonania, że zakładanie i popieranie Konferencyj Towarzystwa św. Wincentego a Paulo jest jednym z postulatów pracy katolickiej społecznej racyonalnie wykonywanej.

Ks. Maryan Apolinary Kamocki

(1804 – 1884). (Ciąg dalszy).

Ksiądz Kamocki przyjeżdżał do Poznania, kiedy całe Wielkie Księstwo przebywało niebezpieczną wewnętrzną krysis, tem niebezpieczniejszą, że równocześnie szła z góry ostra represya wszelkich żywszych przejawów samodzielnego życia. Z jednej strony demokratyczna centralizacya wersalska osnuła Galicyę, Królestwo i Poznańskie siecią spisków, co już przed 25 laty tak drogo trzeba było opłacić, z drugiej strony próbowano cierpliwości narodu, zacieśniając coraz bardziej pęta, krępujące zdolność własnego rozwoju. Nastąpiła straszna dla Poznańskiego katastrofa 1846. r., która nie tylko sprowadziła na całą prowincyę srogie represalia, ale skaziła ducha narodowego, rzucając w łono społeczeństwa płonące zarzewie niezgody: lud prosty zaczął obwiniać panów, że sprawę sprzedali, pokazała się rysa, dzieląca jedno społeczeństwo na dwa wrogie obozy, owszem zdawało się, że pojawią się nowe różnice a z niemi nowe pęknięcia gmachu społecznego, który z trzaskiem rozsypie się w ruinę. „Oh! jakże i tu smutno, jak okropnie, pisał ks. Kamocki

dnia 18. maja 1850. r. do ks. Adama Czartoryskiego w Paryżu — jakiż to straszny, przerażający upadek moralny w tych właśnie, którym się w niepojętej pysze wydaje, że swoją tak nazywaną „inteligencyą" powołani są do przodkowania, do odrodzenia srożej jeszcze moralnie jak rzeczywiście upadłego kraju — tu oprócz kilku rodzin szlachetnych, oprócz ludu, który fałszywi przyjaciele jego przyspieszonym biegiem psują, wszystkie stany przejęte anarchią, że przestrach bierze obejrzeć się koło siebie, a gdyby nie ufność w miłosierdzie Boga, rozpaczby brała rzucić myślą w przyszłość". Obraz niezawodnie malowany zbyt ciemnymi kolorami, bo w tym właśnie czasie już się rozpoczął stanowczy zwrot ku lepszemu. A najpierw na polu religijnem. Ks. Koźmian leczy w Poznaniu głowy polskie, zarażone antyreligijną filozofią; ks. ks. Prusinowski, Janiszewski, zjawiający się od czasu do czasu na ziemi poznańskiej ks. Karol Antoniewicz T. J. i szereg gorliwych proboszczów budzą z uśpienia ducha religijnego. Pracy kapłanów dopomagało grono szczerych katolików ze sfery arystokratycznej, jak n. p. Dezydery Chłapowski z Turwi, Chłapowski Stanisław z Czerwonej wsi, Morawscy z Luboni, rodzina Mycielskich, Łubieńskich i t. d. Pomyślano o potrzebach ludu, o podniesieniu jego dobrobytu i oświaty. Zanim jednak nastąpiła intenzywna praca w zakładaniu kółek rolniczych, zbliżyli się do siebie po miastach i miasteczkach w imię chrześcijańskiej miłości przedstawiciele najmajętniejszych rodów i najbardziej opuszczonych, często całkiem

zapomnianych biedaków: powstają w Poznańskiem pierwsze Konferencye św. Wincentego a Paulo, co się będą starały w duchu miłosierdzia Chrystusowego leczyć to, czego zaniedbała sprawiedliwość. Zbliżenie do siebie warstw społecznych miał przecież na celu twórca Konferencyi św. Wincentego, Ozanam, kiedy przystępował do wiekopomnego dzieła. „Codziennie — pisał on — rozszerza się rozbicie społeczne. Nie tyle opinia polityczna, co materyalne interesa rozdzielają ludzi; tu obóz bogatych, tam obóz ubogich, między obydwoma nienawiść nieprzejednana. Jeden pozostaje środek zbawczy: oto aby w imię miłości i miłosierdzia stanęli chrześcijanie między dwoma obozami, przechodząc od jednych do drugich; niechby od możnych hojne wypraszali jałmużny, od ubogich żądając rezygnacyi i poddania; niechby ubogim nieśli obtite dary, bogatym rzewną i wymowną wdzięczność, zaszczepiając wygasłą w obu obozach miłość. Miłość ta stłumi obustronny egoizm, ostudzi wzajemną niechęć, aż wkońcu przeciwne zjednoczą się obozy, wszyscy porzucą broń nienawiści i spotkają się w jednym uścisku, by odtąd tworzyć jedną owczarnię pod jednym pasterzem".

Konferencya męska św. Wincentego, założona w Poznaniu 17. lutego 1850. r., zbliżyła się od razu do Sióstr Miłosierdzia, powierzając im zarząd spiżarni, uwzględniała też specyalnie potrzeby tych biedaków, co w cichości, wstydząc się żebraczego kija, wyjawiali swoją niedolę jedynie odwiedzającej ich Szarytce. Dzieje Towarzystwa św. Wincentego w Księstwie Poznańskiem

stanowiłyby znakomite tło, na któremby można nakreślić historyczny obraz tamtejszych Sióstr Miłosierdzia: z jednej strony domy siostrzeńskie były przytułkiem dla nędzarzy, odszukanych przez członków Towarzystwa gdzieś po strychach lub piwnicznych mieszkaniach bez kawałka chleba, bez lekarstwa w chorobie, w rozgoryczeniu na wszystkich i na wszystko; z drugiej strony zdarzało się, że panowie z Konferencyi zawięzywali ściślejszy Komitet, aby ufundować nowy dom dla córek św. Wincentego. W pięć lat po założeniu pierwszej Konferencyi powstała w Poznaniu Rada Wyższa Towarzystwa, arcybiskup zaś gnieźnieński, ks. Leon Przyłuski, osobnym okólnikiem z 27. kwietnia 1855. r. wezwał duchowieństwo swojej archidyecezyi do organizowania Konferencyi po parafiach — zwłaszcza miejskich. Nie tyle należy nam podziwiać wydatność pracy zakładanych licznie Konferencyi, ile ducha wzniosłego, który ożywiał całe dzieło i każdego niemal członka stowarzyszenia; był to duch na wskroś katolicki, skory do poświęcenia i ofiary, duch, zaczerpnięty z właściwego źródła: z miłości Bożej. Co rok gromadzili się członkowie Konferencyi w kościele Przemienienia Pańskiego na rekolekcye, które zwykle dawał ks. Kamocki — przychodzili nie sami, lecz ze swoimi biednymi i razem z nimi przystępowali na konkluzyi do Komunii św., zaznaczając wyraźnie wobec tajemnic Bożych ideę braterstwa chrześcijańskiego. Ks. Kamocki, widząc bogate owoce pracy, podjętej przez panów z Towarzystwa, zawiązał w Poznaniu 1853. r. Konfe-

rencyę dla pań; chociaż zawiązek był bardzo skromny co do liczby (25 członków), to liczbę uzupełniała gorliwość i ofiarność niektórych zwłaszcza pań, n. p. prezydentki Cecylii Działyńskiej, żony sławnego Tytusa, wiceprezydentki Adeli Gajewskiej, Emilii Radolińskiej i kilku pań Mycielskich. Konferencya Pań Miłosierdzia w Poznaniu (podzielona obecnie na pięć) należy dzisiaj niezawodnie do najwybitniejszych i najgorliwszych, zwłaszcza, odkąd nabrała cechy więcej demokratycznej, przez co podniosła się liczba członków do przeszło 500 i ogarnęła swoją działalnością wszelki rodzaj nędzy materyalnej i moralnej. *Deus incrementum dedit*, Pan Bóg nadał wzrost tej roślinie, bo widocznie założyciel, ks. Kamocki, *plantavit* -- zaszczepił ją wedle myśli Bożej i tchnął w dzieło przy samych jego urodzinach ducha św. Wincentego. Ks. Kamocki był u kolebki męskiego Towarzystwa św. Wincentego i ogrzewał je nieraz ciepłem swego słowa, Konferencye Pań w Poznaniu sam stworzył, zorganizował i wprowadził w blizki związek ze Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia, które wtenczas zaczęły tworzyć nową prowincyę poznańską, bo przewroty polityczne wpłynęły także przekształcająco na losy obydwu Rodzin św. Wincentego.

Rozbicie Polski na trzy części musiało także sprowadzić zmianę w organizacyi Sióstr Miłosierdzia, podległych dotychczas na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej jednej wizytatorce w Warszawie. Kiedy pierwszy traktat rozbiorowy przydzielił Galicyę berłu Habsburgów, utworzono w niej osobną prowincyę Sióstr

Miłosierdzia z domem centralnym we Lwowie. Pod zaborem pruskim był tylko jeden dom w Chełmnie, fundowany 1694. r. przez biskupa, ks. Szczukę; dopiero w roku 1822. sprowadziła córki świętego Wincentego ciotka Fryderyka Wilhelma III., księżna Antoniowa Radziwiłłowa, do szpitala prowincyonalnego przy kościele Przemienienia Pańskiego w Poznaniu.

Dwa domy z 11 Siostrami stanowiły wysepki całkiem odosobnione, odkąd wszelką komunikacyę z Warszawą przecięły ukazy carskie, najeżywszy granicę żołnierskimi bagnetami. Dwie Siostry, zbiegłe 1844. r. z Wilna przed prześladowaniem Mikołaja I., zobaczywszy osierocenie poznańskiego domu, doniosły tę smutną wieść do Paryża, w następnym zaś roku zwróciła się przełożona, Siostra Filipina Studzińska, do ks. Etienne z prośbą o rychłą pomoc, inaczej obydwa domy pod zaborem pruskim uschną i zginą, jak gałązki od pnia oderwane. Trzeba jednak było czekać jeszcze dwa lata, dopóki się nie uspokoiły spiętrzone fale ruchu wolnościowego, który wtenczas ogarnął całą Europę, sięgając aż do podstaw organizmów państwowych. W tych stosunkach niemożliwością było dla cudzoziemca przedostać się do obcego państwa, ażeby dokonać jakiejkolwiek pracy organizacyjnej. Dopiero 1848. roku zjeżdża ks. Kamocki, a za nim kilkanaście Sióstr z Francyi, aby zasilić gasnącc już niemal życie w dwóch domach pod pruskim zaborem.

Pracy im nie zabrakło, bo dostarczała jej coraz więcej straszna cholera, która w latach 1848/9. dzie-

siątkowała ludność w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. „Pamiętne — pisze naoczny świadek, ks. Brzeziński [1]) — są te lata w Wielkopolsce z ciężkiej cholery, która wszystkie jej prawie miasta i wioski nawiedziła. Kto z nas kapłanów przeżył w swojej parafii straszne chwile tego nawiedzenia Bożego, ten niezawodnie przypomina sobie, jak wierny nasz lud kochany, cisnął się i tulił do serc swych pasterzy, ażeby brać z nich pociechę i na śmierć pewną wziąć ostatnie błogosławieństwo. Konfesyonały po kościołach były od rana aż do zmierzchu jakby w oblężeniu, a serca, plagą Bożą skruszone, łzami szczerej pokuty się zalewały. Był to czas siejby i żniw obfitych“. Jak w Poznańskiem cholera, tak tyfus na Śląsku zabrał ojca niejednej rodzinie, gdzieindziej z całej familii zostało tylko dziecko — sierota, nad którem trzeba było roztoczyć jakąś opiekę. Przez choroby i klęski publiczne już nieraz otwierał Pan Bóg córkom św. Wincentego nowe domy, nawet całe prowincye, bo ich egzystencya związana z niedolą ludzką, leczenie cierpienia zadaniem życia. Podobne były urodziny nowej, odrębnej prowincyi poznańskiej [2]). W Poznaniu na Śródce powstało w grudniu 1848. r. przytulisko dla sierót po cholerycznych pod wezwaniem św. Wincentego z inicyatywy komitetu, w którego skład wcho-

---

[1]) Ks. Antoni Brzeziński: „Żywot ks. Kidaszewskiego. Poznań 1864, str. 166/7“.

[2]) Bliższe szczegóły o domach Sióstr Miłosierdzia czerpałem z notatek prywatnych, łaskawie mi udzielonych przez S. T. Wężyk z Tenczynka.

dzili: ks. Aleksy Prusinowski, ks. Józef Brzeziński, hr. Maciej Mielżyński i dr. Malecki. Ze składek obywatelskich miano utrzymać 100 dzieci i 4 Siostry Miłosierdzia, powołane do administracyi zakładu. W tym samym roku zawezwał Szarytki rząd pruski do Raciborza na Śląsku, gdzie zbudowano dom dla sierót po zmarłych na tyfus rodzicach; pięć Sióstr pracowało na tem stanowisku widocznie z poświęceniem, skoro w r. 1850. poproszono jeszcze o 3 Siostry do szpitala miejskiego i odwiedzania w mieście biednych chorych. Dla sierót po tyfusowych otwarto na Śląsku drugi dom w Rudzie, w Bytoniu zaś oddano Siostrom szpital miejski i zlecono pieczę nad opuszczonymi chorymi w mieście. Równocześnie powstają w Poznańkiem nowe fundacye prawie wyłącznie od osób prywatnych. W Gostyniu Stanisław Chłapowski, Gustaw Potworowski i Kajetan Morawski, zakupiwszy dawne kasyno, przebudowali je 1849. r. na szpital i oddali Siostrom, które, chociaż tylko w liczbie 4, pielęgnowały nadto chorych w ich własnych mieszkaniach, opiekowały się 50 sierotami i zajmowały się przychodnią dziatwą w ochronie. W tym samym roku ofiarowała panna Adela Gajewska nowy dom w Wolsztynie, gdzie 5 Sióstr miało kierować ochronką, szwalnią, sierotami w liczbie 50, odwiedzać chorych i leczyć w własnym szpitalu, o ile miejsca wystarczy. Uderzająco szczupłą jest liczba Szarytek, wyznaczanych na poszczególne posterunki, pomimo, że różnorodność zajęć rozstrzelała siły; niezwykła tylko gorliwość mogła chyba wszystkiemu podołać.

Ks. Kamocki, potwierdzony obecnie na stanowisku dyrektora rozwijającej się w przyspieszonem tempie prowincyi, znalazł znaczną pomoc, kiedy pierwszą wizytatorką zamianowano z Paryża Siostrę Filipinę Studzińską. Poznański *Tygodnik katolicki* pisze o niej, że ukończywszy kursa farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymała od komisyi egzaminacyjnej rządowy patent aptekarski, poczem pracowała gorliwie w poznańskim szpitalu Przemienienia Pańskiego. Otrzymawszy nominacyę na wizytatorkę, poświęciła wszystkie swe siły dla dobra prowincyi, starając się wraz z ks. Kamockim o zaszczepienie w sercach Sióstr bezgranicznej ofiarności. Ponieważ nie było jeszcze osobnego Seminaryum dla prowincyi, wysyłano kandydatki do Paryża, ażeby zaczerpnęły u źródła ducha św. Wincentego, a potem niosły pomoc maluczkim i biednym ziemi poznańskiej. Powołania do Zgromadzenia były liczne, stąd można było przyjmować nowo ofiarowane domy. Powstałe wtenczas w Poznaniu Towarzystwo Pań Miłosierdzia, zająwszy się ochronką parafii św. Marcina, oddało ją pod kierownictwo Siostry Miłosierdzia, dochodzącej z głównego domu do najętego lokalu. Jeszcze w tym samym roku (1853.) wynajęto inną salę, gdzie druga Siostra zaczęła starsze dziewczęta wprawiać do ręcznych robót; wreszcie, kiedy Panie poprosiły o trzecią Szarytkę do odwiedzania chorych i utrzymywania magazynu Konferencyi, zakupiła Siostra Seweryna Morawska kamienicę przy ulicy św. Piotra i tak powstał parafialny „Dom Miłosierdzia“ pod opieką św. Józefa.

Dom ten odtąd ściśle wiąże się z działalnością Towarzystwa Pań Miłosierdzia.

W Gnieźnie regens saminaryum, ks. Duliński, ks. Błaszkiewicz, hr. Franciszek Żółtowski i Aniela z Toporowskich Koszutska, zbudowali dom św. Wojciecha i poprosili doń o 6 Sióstr Miłosierdzia. W Kórniku, sławnym ze swej naukowej i dobroczynnej działalności, Tytus hr. Działyński, ofiarował Zgromadzeniu 1857. r. dom Niepokalanego Poczęcia, skąd cztery Siostry miały odwiedzać chorych po okolicznych wioskach, u siebie zaś utrzymywać szpital, kierować szwalnią i ochronką.

W dyecezyi warmińskiej wprowadzono Szarytki do dwóch miejscowości; do Olsztyna powołał je Komitet panów z Konferencyi św. Wincentego, do Heilsberga ks. biskup Geritz. Fundacya heilsberska była najbogatszą ze wszystkich, bo za pozwoleniem Rzymu przebudowano dawny pałac książęco-biskupi i oddano Szarytkom, aby doń przyjmowały z całej dyecezyi zgłaszających się chorych i sieroty obojej płci. Nominalna liczba chorych wynosiła 100, sierot 300, do opieki nad niemi wyznaczono 16 Sióstr Miłosierdzia.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. Konst. Michalski
C. Miss.

W obronie prawdy.

Dzielimy się z Czytelnikami bardzo miłą nowiną. Oto tyle i od tak dawna trapimy się tem, że z taką trudnością przychodzi nam szerzyć zdrowe i katolickie czytelnictwo. Brak funduszów na rozszerzanie tanich a dobrych pism ludowych, staje wciąż na przeszkodzie i mimo wysiłków najwyższych, sprawa ta żółwim wlecze się krokiem. A tymczasem złe pisma rozchodzą się w najlepsze z agitacyą przewrotną.

Przybywa nam nowy rodzaj walki i to nie lada jakiej — walka o wiarę w katolickiem naszem społeczeństwie a nawet wśród ludu.

Ogół ma wiarę, ale brak mu „świadomości“ i wiedzy, potrzebnej do odpierania zarzutów i wątpliwości w kwestyach wiary. I tu właśnie jest ogromne niebezpieczeństwo.

W sam czas zesłała nam Opatrzność wybornego pomocnika, z którego nie tylko każdy kapłan, ale i zacne nasze nauczycielstwo i kto tylko chce ratować społeczeństwu najdroższy skarb wiary — może mieć pomoc nieocenioną.

Jest to pismo *W obronie prawdy* (św. Wojciecha), wydawane w Pradze przez tego samego sławnego Benedyktyna O. Albana, który jest redaktorem niezrównanego pisma apologetycznego *Bonifatius-Correspondenz* — postrachu lutrów, żydów, liberałów i masonów. Wydaje on dla Polaków, z pomocą polskich kapłanów, osobne to pisemko: *W obronie prawdy*, by szerszym warstwom naszego społeczeństwa dać do rąk broń i środek do uświadomienia się w wierze, a rozwiązywania sobie i innym powstających wątpliwości przeciw wierze.

Pismo to każdy kapłan i wierny zapisywać sobie może w dowolnej ilości za darmo. O to jedynie prosi O. Alban dla uniknięcia zarzutu „kolportażu“, by w innej formie parafia każda wypłacała się za to redakcyi, t. j. by parę razy do roku urządzić w kościele składkę na „Związek św. Bonifacego“.

Nie czekajmy ani chwili i sprowadzajmy zaraz. Redakcya prosi też i o uwagi odpowiedne i o nadsyłanie wiadomości, czy to o agitacyach luterskich (jak n. p. w Stanisławowie), czy masońskich i socyalistycznych — a pismo rozwijać się będzie i doskonalić.

Adres: *P. Alban — Prag. Benediktiner Abteil.* »*Emmaus*«.

Uwagi o naszem miłosierdziu.

. ...Najwznioślejszem uczuciem, na jakie stać duszę ludzką w ogólności, jest bezsprzecznie uczucie miłosierdzia. Dlatego też każdy, chociażby drobny krok na tej, niestety! zbyt wązkiej jeszcze ścieżynie pracy społecznej dokonany, przynosi nie tylko chlubę jednostkom w owym kierunku czynnym, ale ponadto przyczynia się trwale do budowy najpiękniejszego gmachu kulturalnej przyszłości świata. Poucza bowiem, a z biegiem czasu siłą faktów zbiorowych i przekona niewątpliwie, zarówno ludzkość całą, jak i najmożniejszych tego świata, iż jedynie w niem, w miłosierdziu, ochrona i wybawienie od niedoli i upadku całego człowieczeństwa. Miłosierdzie też jedno, da Bóg, sprawi kiedyś, iż znikną z widowni dziejów krwawe rzezie ludzkie, wojnami zwane, i zaświta pogodna doba powszechnego pokoju, doba sprawiedliwości, miłości bliźniego, niepodzielne panowanie miłosierdzia.

*
* *

...Wiedza i spełnianie uczynków miłosiernych to dwa skarby, których posiadanie daje nam prawdziwe zadowolenie. Gdybyśmy o tem pamiętali, ilu więcej ludzi zadowolonych byłoby w naszem społeczeństwie, a ile mniej nędzy!

Wszystkim Konferencyom św. Wincentego a Paulo, zwłaszcza prezesom i przewodniczącym polecamy gorąco:

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLSKO-KATOLICKICH TOWARZYSTW DOBROCZYNNYCH.

Roczniki te wydawane miesięcznie, zalecają się doborem artykułów ogólnych i sprawozdaniami z zakładów dobroczynnych W. Księstwa Poznańskiego i innych dzielnic Polski. Zeszyt 5 i 6 zawierają cenne artykuły n. p. stosunek społeczeństwa do ubogich, wykształcenie i organizacya pielęgniarek i pielęgniarzy parafialnych, urządzanie zabaw przez Towarzystwa dobroczynne i t. p.

Po informacye i zamówienia należy się zwracać pod adresem: **Związek polsko-katolickich towarzystw dobroczynnych — Poznań (Posen), Podgórna 13 (Bergstrasse 13).**

W Redakcyi są do nabycia:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i dobrodziejów. (30 hal., 30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.)

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Dla stow. Pań Miłosierdzia, redakcya ma na składzie informacyjne broszurki, p. t.: **Dzieło dla ubogich chorych** i **karty wpisowe** z objaśnieniami.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA
Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**